

MYŚLI TYGODNIA

Jeżeli robotnicy stoją w kanale naprawczym po kolana w wodzie, a bezduszna administracja nie reaguje na ich protesty — to właśnie partia jest od tego, aby stanąć po stronie robotników. Jeżli w rozdziale mieszkań, w ustalaniu premii, w handlu lub w urzędzie występuje niesprawiedliwość lub ludzka krzywda — pracujący uczciwie Polak powinien wiedzieć, że partia będzie jego obrońcą. ● Wysoką już cenę zapłaciła partia za działanie zza biurka, za mądrzenie się tam, gdzie trzeba słuchać, za komenderowanie, gdy trzeba przekonywać. Organizacje i instancje partyjne powinny być wrażliwe na zwykłe ludzkie losy, pochylać się nad każdym bólem, brać w obronę słabszych i pokrzywdzonych, którzy ze swoimi problemami nie mogli dotrzeć do władzy, których głos nie został do tej pory wysłuchany. ● Jakże często jeszcze ludzie w naszym kraju czują się zrezygnowani, bezsilni, bezradni. Ileż listów otrzymujemy w Komitecie Centralnym, w Urzędzie Rady Ministrów ze skargami i częstokroć uzasadnionymi postulatami. ● Dlaczego tych skarg jest ciągle tak wiele? Co robią członkowie partii w jednostkach administracji, przemysłu, w różnych ogniwach zarządzających? Trzeba bardziej zdecydowanie sięgać po sankcje partyjne za opie-szały, biurokratyczny styl działania — **WOJCIECH JARUZELSKI** na VII Plenum KC.

DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 7 (70)

ROK III

Nowy Sącz, 7 marca 1982

Cena 10 zł

Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski

TY

Widziałem na świecie niejedno,
bywałem u źródeł i ujęć,
przeszedłem przez niebo i piekło,
rzuciłem karty na stół.

Z aniołem i z diabłem gadałem,
wróżyłem i z dłoni, i z gwiazd,
do wczoraj pojęcia nie miałem,
że piekło i niebo jest w nas.

Słyszałem o sobie niejedno,
nierzadko żeglując pod prąd,
trafiałem — zdarzało się — w sedno,
zdarzało się — siedłem na dno.

Goniła mnie zdrowych snów sfera,
gdy biegłem przed siebie pod wiatr
i sam nie wiedziałem do wczoraj,
że z tobą mniej pieski jest świat.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Maria: wdowa z dorosłą córką, wykształcenie średnie, techniczne, wymagająca w stosunku do siebie i otoczenia, wesoła. Lubi film, książki, podróże. Pozna mało płażącego mężczyznę w wieku 40—50 lat, wzrostu powyżej średniego, o łagodnym charakterze (ogłoszenie matrymonialne z „Życia Warszawskiego”).

Blondynka, wzrost 165, nauczycielka, lubi ciepło domowe, pozna pana w wieku 30—40 lat, uczciwego, inteligentnego, erudyte, obdarzonego poczuciem humoru i zrównoważonym charakterem (ogłoszenie z „Echa Krakowa”).

Z listów do „Przyjaciółki”:

„Wychowałam i wykształcałam córkę, wydałam ją za mąż, mam już dwoje wnucząt. I wciąż jestem sama. Dla rodziny nie jestem ciężarem, ale też nie jestem jej potrzebna. Byłoby już lepiej, gdybym mieszkała oddzielnie. Kiedy ma się pięćdziesiąt lat, nie tak łatwo spotkać dobrego człowieka, który nie byłby pijakiem, byłby uczciwy i kochający. Tak, kochający! Czy w wieku pięćdziesięciu lat miłość jest zabroniona?”

„Samotność stała się nie do zniesienia. Nie wystarczy mi dostatek materialny, praca społeczna,

sport, nie wystarczają kontakty przy filiżance kawy. Pragnę pełnowartościowego życia rodzinnego, z jego radościami i smutkami...”

„Od półtora roku jestem rozwódką, wychowuję czteroletnią córeczkę. Utrzymuję dom na przeciętnym poziomie odpowiadającym wymaganiom mojego środowiska. Pracuję w jednym z urzędów mojego miasta, chwilowe kłopoty finansowe niedługo miną i będę szczęśliwa, bo mam upragniony spokój, lecz nerwice z dość dobrym skutkiem, ale... Właśnie. Boję się pierwszych pytań «dlaczego?» z ust mojej córki, a to nastąpi już niedługo, gdy dzieci w szkole zaczną pytać, gdzie tatuś, a «zycieli» będą starali się ją uświadomić, co się z nim stało. Ludzie są podli, zarówno mężczyźni — oblesni pocieszyciele, jak i kobiety — obłudne, próbujące za każdym razem dowiedzieć się «milych» szczegółów. Inni lubią się słować, nie zdając sobie sprawy, jak to boli. Nie chcę i nie potrzebuję pomocy i łitości, chce tylko kogoś, przed kim można się wyznać. Tymczasem wystarczy przejść przez ulicę z przygodnie spotkanym znajomym, a już w ślad biegną

NIEZAMELNA KOBIETA

Prof. ANTONI CZUBIŃSKI:

Na samowolność naszą państwu oczyma historyka, który widzi w dziejach narodu baski i cienie, wielkie wznioły i bohaterские czynny, przykłady rozsądku oraz myśli politycznej o wielkim znaczeniu; wspomnę choćby Konstytucję 3 Maja. Pamiętajmy jednocześnie o tradycyjnym liberalnym weto, o prywatcie i kłótniach, które często nieważne najlepsze intencje i wysiłki innych ludzi; musimy w tym momencie przypomnieć tragedię rozbiorów Polski. Jak wiadomo są dwie, ocenijające je szkoły historyczne. Jedna z nich kładzie nacisk na znowę sąsiadów i obcą przemoc, druga zaś zwraca uwagę na wewnętrzne przyczyny załamania się naszej państwowości, na odpowiedzialność samych Polaków za taki, a nie inny bieg wydarzeń.

W kontekście tego co powiedziałem, niepokoi mnie stosunek niektórych moich rodaków do blisko 38-letniej historii Polski Ludowej. Nie można przecież zapominać, że podobnie jak w innych okresach, w tym również mieliśmy osiągnięcia. Prawda, przeżywaaliśmy załamania i kryzysy, lecz zawsze przetrwałyśmy trudności. W ostatnim okresie jednak znaczna część społeczeństwa jakby zapomniała o niezaprzeczalnych sukcesach; ludzie ci patrzą na minionie lata jak na pasmo klęsk świadomie zawinionych przez partię i odpowiednie układy w stosunkach międzynarodowych.

Tak jak wielu moich kolegów zastanawiam się oczywiście, jakie skutki może mieć wprowadzenie stanu wojennego z punktu widzenia dalszego rozwoju wydarzeń w Polsce i to w aspekcie psychologicznym, politycznym i międzynarodowym. Są to sprawy złożone; opisanie sytuacji i wyjście z kryzysu będzie bardzo trudne. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego podjęła już wiele decyzji i działań praktycznych chroniących kraj przed anarchią, zapewniających obywatelom spokój i możliwość kontynuowania normalnej pracy. Wyjście z kryzysu będzie możliwe jednak dopiero wówczas, gdy większość spośród nas tak właśnie zrozumie stan wojenny; gdy wszyscy swoimi działaniami będą wspierać poczynania Rady. Zasadniczą rolę speł-

niają tu twórcy dóbr materialnych — rolnicy i chłopci, ale jako przedstawiciel świata Inteligencji widzę też specjalne zadania dla Inteligencji twórczej — przede wszystkim w zakresie popierania poczynania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i zwalczania zjawisk, które uderzając w partię i naród — uderzają w każdego z nas.

bledów, które już w przeszłości, od kilkuset lat niszczyły nasz kraj: sobowusstwo, arrogancji, demagogii, sejmikowania; opinie Polaków w dalszym ciągu opiewają irracjonalizm, który uwidacznia się w pojęciach politycznych i kształtuje nasze postawy w sprawach międzynarodowych.
Moją niezwykle uproszczoną receptą

władz i wzajemne zaufanie, a warunkiem odbudowy zaufania pozostaje niezmiennie dobra wola. Nie ma takich spraw, o których nie można by dyskutować. Powinniśmy jednak wybrać się zaciętwienia i nienawisci, podporządkowując różne formy aktywności — najważniejszym racjom narodu i państwa.

Obecnie z całego kraju dochodzą krzapiące wieści o poprawie dyscypliny pracy, systematycznym zwiększaniu produkcji; optymistycznie kształtowało się zaczyna ostatnio poziom wydobycia węgla. Jako historykka gospodarczego właśnie problemy ekonomiczne, a zwłaszcza występowały od kilku lat w naszym kraju kryzys gospodarzy, napawały wielką troską. Wiemy, iż źródła tego kryzysu są wielorakie i złożone, ale był on pogłębiany przed 13 grudnia panującą w kraju anarchią, rozluźnieniem dyscypliny pracy i strajkami, wywoływanymi często z blahych powodów. Dla każdego realistycznie patrzącego człowieka, a więc i dla mnie było rzeczą oczywistą, że taki rozwój wypadków doprowadzi nas kraj do ruiny gospodarczej i utracenia, osiągniętego takim wysiłkiem wszystkich warstw społecznych po drugiej wojnie światowej, dorobku oraz pozycji międzynarodowej. Wprowadzenie stanu wojennego polozyło tamte tym wyniszczającym procesom, wpłynęło na wzrost dyscypliny pracy i porządku w kraju, umożliwiło mobilizację produkcyjną załóg. Dlatego jestem głęboko przekonana, że w sukcesy wysiłkom całych przedsiębiorstw gospodarczych musi przysięść wyłączonej praca każdego z nas na swym stanowisku. Będzie to bowiem realne poparcie dla programu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, które pozwoliłoby jak najprędzej dźwignąć się Polsce z nekającego nas wszystkich kryzysu. Do tego jednak potrzebna jest dobra praca i madra postawa całego społeczeństwa; nie jest tu do przyjęcia postawa bezradności i malkontentwa. Tylko postawa twórcza i zaangażowanie się w pracę sprzyjać będzie normalizacji wszystkich dziedzin życia i pozwoli z nadzieją myśleć o przyszłości.

Posłuchajmy głosu uczonych

DOKĄD ZMIERZA POLSKA?

Prof. WITOLD MICHAŁKIEWICZ:

Na pewno nie czekają nas łatwe lata i nie ma co liczyć na okres dobrobytu i życia w dostatku. Myślę, że o prawo gospodarzą musi poprzedzić stabilizacja społeczno-polityczna. Ogłoszenie stanu wojennego w naszym kraju miało, moim zdaniem, nie tylko zapobiec zbliżającej się nieuchronnie katastrofie narodowej, ale równocześnie stworzyć warunki do wspólnego działania wszystkich ludzi dobrej woli. Pierwsza faza, można powiedzieć, bitwa — została wygrana. Ale teraz trzeba wygrać „wojną” tzn znaleźć drogę do zjednoczenia się w budowaniu dobrej gospodarki, w harmonizacji zorganizowanego państwa. Niepokoje napawać musi ujawnienie się i trwanie w dalszym ciągu tych przywar i tych

na lepsze jutro jest hasło: praca. Dobra praca nas wszystkich od robotnika począwszy, a na decydentach skończywszy. Kraj, w którym będziemy dobrze i ciekawie żyli, stworzyć możemy przede wszystkim codzienną, upartą pracą. Jako lekarzowi, trudno nie wspomnieć, choćby najkrócej, o służbie zdrowia. Działa ona niezwykle kurlawo. Moim zdaniem, dla poprawy ochrony zdrowia trzeba gruntownych przeobrażeń organizacyjnych, choć nie uda się tego zrobić już jutro. Ale już dziś trzeba starać się związać lekarza z człowiekiem, jego chorobą i jego świadomością.

Prof. CZESŁAW LUCZAK:

Podstawa osiągnięcia porozumienia narodowego jest uwiarygodnienie się

Owinię zebrał:
ALESXANDER NOWAK

Wokół dokonanej ostatnio podwyżki cen środków produkcji dla rolnictwa narosło wiele emocji. Czy słusznych? Zanim każdy z nas odpowie sobie na to pytanie, warto zapoznać się z materiałem dokumentacyjnym zamieszczonym przez red. Stanisława Ozonka w „Dzienniku Ludowym”. Przytaczamy go niemal w całości.

Dyskusja na temat wprowadzanego obecnie nowego systemu cen rolnych zaczęła się jak zwykle od „plotek”. Jeszcze nie ustalono były ceny skupu produktów rolniczych, a już wszyscy twierdzili, że „to wielki skandal”. Jeszcze nieznane były ceny narzędzi i maszyn rolniczych, a już krążyły wiadomości „z pewnych źródeł”, że „koniec z rolnictwem”

Dziś znamy już szczegółowe ceny skupu i nowe ceny maszyn i ciągników rolniczych. Spróbujmy więc sami spokojnie pomyśleć nie o tym, jakie te ceny są w ogóle, a o tym jakie są ich racje i relacje.

A racje są takie:

- **PO PIERWSZE** — ceny maszyn nie były zmieniające przez wiele lat, a ceny skupu w roku ub. wzrosły o 65 proc., zaś z dniem 1 lutego — o dalsze 21,3 proc.
- **PO DRUGIE** — zakłady produkujące na potrzeby rolnictwa przeszły na własny garnuszek, a to znaczy, że za swoje wyroby muszą otrzymać tyle, aby wystarczyło im na opłacenie zużytych surowców i energii, których ceny poszły ostatnio bardzo w górę, oraz podatku obrotowego, odprowadzane go skarbu państwa, a także aby wystarczyło na prace dla załogi i zostało jeszcze trochę na fundusz inwestycyjny.
- **PO TRZECIE** — nie o to chodzi, żeby maszyny były tanie, a o to, żeby były, żeby zakładom przemysłowym opłaciło się je produkować i żeby każdy

- dobrze gospodarujący rolnik mógł je kupić na swoją produkcję, jeśli przekalkuluje, że wydatek ten jest w jego gospodarstwie ekonomicznie uzasadniony bardziej niż np. trzymanie konia, czy korzystanie z usług SKR lub remontowanie starej maszyny.
- A jakie są relacje:
 - Na Ursus C-330, który kosztował dotychczas 145 tys. złotych, trzeba było sprzedać w cenach 1980 r. 302 kwintale zboża. Teraz wystarczą 242 kwintale zboża.
 - Na zawieszony pług dwusobowy, który kosztował dotychczas 7800 zł, trzeba było 16,25 kwintala zboża. Teraz wystarczą 11,1 kwintala.
 - Na rozrząsacz obornika trzeba było przed rokiem 149 kwintali zboża. Teraz wystarczy 113,57 kwintala.

- Na wiazalną ciągnikową trzeba było dawniej sprzedać 95,8 kwintala ziarna. Teraz wystarczy 92,14 kwintala.
- Na Bizon „Super” trzeba było przed rokiem sprzedać 149,8 ton zboża. A teraz wystarczy 110 ton.
- A jak się te nowe, tak nieufnie przyjmowane, ceny mają do cen obowiązujących w innych krajach europejskich?
 - Na ciągnik Massey-Ferguson 38 KM trzeba w RFN sprzedać 80,8 kwintala żywa wieprzowego lub 373,5 kwintala pszenicy. We Francji trzeba odpowiednio 69,1 kwintala żywa wieprzowego bądź 483,9 kwintala pszenicy. A u nas wystarczy 22,7 kwintala żywa wieprzowego lub 263 kwintale pszenicy.
 - Czy są więc rzeczywiste powody do narzekania na stosunek obecnego rządu do rolnictwa i jego opłacalności?

Niezameźna kobieta

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

komentarze „to na pewno Kochanek”. Jakże to upokarzające i śmiešne. Nie mam prawa znać żadnego mężczyzny, bo to niemoralne...”

„Kiedy cierpię najsilniej? Wtedy, gdy spotykam łubią ludzi idących obok siebie i widzę, że się łubią, że się śmieją. Wtedy serce pęka mi z bólu i myślę, jacy oni muszą być szczęśliwi. Zastanawiam się, co w życiu zrobiliem złego, że mnie się nie udało przejść przez życie we dwoje? Wiele razy mam ochotę odkręcić gaz, płaczę, kiedy jestem sama w domu. Bez omyłki gładuję, kto jest samotny. Takich ludzi jest mnóstwo. Najsmutniej jest wtedy, kiedy nie ma się z kim żegnać i witac. Tak, to jest najsmutniejsze”.

„Widząc jak inne kobiety znoszą gehenną rodziną, chciałabym im powiedzieć, że można również samej wychować dzieci i być kimś. Na pewno jest to życie skromne, ale mam satysfakcję, kiedy ktoś wyrazi dziwnienie. Że tak młodo wyglądam, że daję sobie radę i również wtedy, gdy koledzy z pracy przychodzą do mnie po pomoc w nauce i mówią: „Twoje dzieł będą dumne z ciebie”. Chciałabym, żeby nie potępiły mnie za to, że nie mam ojca”.

„Miałam 15 lat, gdy umarł mi ojciec. Zostałam sama z ciężko chorą matką. Musiałam pracować na nas obie. Poznałam później chłopca, z którym zaręczyłam się. Matka od czasu do czasu nie miało i delikatnie pytała, co z nią będzie po naszym ślubie. Sama przecież została nie mogła Narzeczoną nie zgodził się na zamieszkanie z matką. Dużo kosztowała mnie walka, jaką przeprowadziłam sama ze sobą, zerwałam narzeczeństwo. Dziś mam już 43 lata, matka jest siwą staruszką. Czy zastuguje na kpinę?”

„Ciężko jest być samej. Szczególnie odczuwam to, kiedy są święta, kiedy widzę rodziny siedzące przy choince. Zazdroścuję im szczęścia. Dobrze jest mieć kogoś w doli i niedoli. Ale mieć takiego męża, jak ja miałam, chama i pijaka, to już lepiej urodzić dziecko będąc panną. Zawsze mówię sobie, że życie jest wielką wartością i warto żyć nawet w samotności. Trzeba umieć żyć — ja wybrałam życie przez pracę”.

„Jestem matką wychowującą samotnie córeczkę, chociaż poprawnie byłoby powiedzieć, że jestem panną z dzieckiem. Ale... Jeżeli kobieta ma dziecko, i to takie ładne jak Kasia — nie jest już samotna”.

„Absolutnie nie zgadzam się z współzuciem dla samotnych kobiet. Po cholere mi czyjeś rady i pośredniczenie w zawieraniu znajomości. Jestem wykształcona, niezależna materialnie, silna duchowo i fizycznie — niepotrzebne mi niczyje współzucie. Wiem, że wcale koleżanki marzy o tym, aby wzięte za mąż, czasem nawet walczą o to, w sposób niegodny, poniża się. Dobrze, jeżeli wychodzą za tych, których kochają ze wzajemnością. Ale, wierzcie mi, to jeszcze nie wszystko. Znam kobiety, które są samotne w małżeństwie”.

„W większości kobiet samotne to nie są fakty niedorajdy życiowe, a silne osobowości, które mają

WIOSNA WSPÓLNA!

Nazajutrz po trzynastym grudnia podjęliśmy w niezmiennym składzie swą pracę, której istotną jest rozmowa z każdym, kto zamagatwane polskie sprawy rozplątać pragnie polskimi rękami i odrzucić myśl o bratobójczej walce. Pierwszy odredakcyjny tekst pisany w nowej sytuacji zatykułowaliśmy słowami generała, który wziął na swe barki odpowiedzialność za to, by Polska nie pogryzła się w krwiawej awanturze; sądecki zecer złożył wielką cześć: **MOGŁO BYĆ INACZEJ!**

Uplivający czas utwierdza — nie tylko nas — w przekonaniu, że istotnie mogło być inaczej, że warto było powściągnąć jątrzące akcje paralizujące państwo. Kresłone palcem na wodzie plany zawały się w ciągu jednej nocy.

W kręgach ludzi, którzy ciężko zgrzeszyli biorąc swe mrzonki za realia, pojawiła się niesłaby myśl o rewaniu. Brnąć coraz dalej w złudzeniach sformułowali hasło odwetu: zima wasza, wiosna nasza. Złowrogię to hasło. Pozostaje wierzyć, iż ludzie pragnący ocalenia wartości i nadziei, które rozbudził Sierpień, wyłączną uwagę zwrócą na przedziały dnia 13 grudnia. Z motyką na słońce porywać się mogą tylko analfabeci polityczni. Kontrahasy patriotów brzmi: **wiosna wspólna**. Na VII Plenum KC Wojciech Jaruzelski jasno stwierdził, że nadzieje na odwrócenie wydarzeń w Polsce są niebezpiecznym złudzeniem i groźną pomyłką: **— Wiosna nie będzie ani „nasza”, ani „wasza” — będzie po prostu polska i socjalistyczna**. Póki nie jest za późno — niech to sobie dobrze rozważą krajowi i zagraniczni siewcy niepokoju.

Logika dalszego biegu wydarzeń nieleżąca będzie od tego, czy przewa-

ży orientacja na budowanie mostów ku przyszłemu porozumieniu sił konstruktywnych i umiarkowanych, czy też odżyją postawy skrajne, nie liczące się z realiami. Rozsądek podpowiada, że wyjść z opresji gospodarczej możemy tylko w warunkach pokoju społecznego. Natomiast nowe niepokoje i polityczne walki to nie tylko osłabienie narodowych szans na uporanie się z kryzysem, lecz także niebezpieczeństwo zahamowania procesu demokratyzacji życia publicznego. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, że gwałt może spowodować zaostrzenie rygorów. Takiej perspektywy rozumny człowiek pragnąć nie może. Dlatego powtarzamy: **— Kto jeszcze i dziś zamierza organizować działalność opozycyjną, bawić się w konspirację, czy tym bardziej dokonywać aktów terroru lub sabota-**

żu — niech będzie pewien, że na pobłażliwość liczyć nie może. Awanturnictwo odswuwa **nurót do normalizacji, zagraża odradzającej się gospodarce**. W obronie wartości dla **narodu nadrzędnych będziemy nieustępliwi**. Nie rzucamy słów na wiatr.

Po tych twardych, surowych ostrzeżeniach skierowanych do wrogów, padły na VII Plenum słowa adresowane do narodu: jesteśmy zdecydowani iść drogą socjalistycznej odnowy, uchylenie stanu wojennego nastąpi po zapewnieniu pełnego spokoju i pokonaniu najostrzejszych trudności gospodarczych. — **Oby to nastąpiło jak najprędzej** — mówi Wojciech Jaruzelski, a my wierzymy, że jest to możliwe, gdyż zdklarowani szaleńcy stanowią garstkę wśród 36 milionów pragnących normalnego życia w spokoju.



Fot. CAF

Co dziś najważniejsze?

Co najważniejsze dla kraju i dla partii — czyli: co zrobić, by kraj i partię jak najszybciej wyprowadzić z kryzysu? A więc — zastanówmy się.

Po pierwsze: zdobyć się na odpowiedź na wszystkie zasadnicze teoretyczno-ideologiczne pytania, które niesie polska społeczność. Zdobycić się na odpowiedź — nie te służące jedynie doraźnej mobilizacji czy odępcznictwu problemu — w nieokreśloną przyszłość, ale takie, które wyraźnie bazują na klasowej ocenie zjawisk społecznych i na dialektycznej metodologii ich analizowania. Zdobycić się zatem na porządkującą i uzasadniającą perspektywę dla konkretnych działań i programów wyjścia z kryzysu. Bez niej wszelkie takie programy i działania będą zawieszono w teoretycznej próżni.

Po drugie: konsolidować partię nie tylko i nie przede wszystkim wokół programu doraźnego i aktualnego kierownictwa — lecz wokół i na gruncie jasnych, konsekwentnych i przyneypialnych zasad ideowych, zasad marksizmu-leninizmu i komunistycznego kształtu funkcjonowania partii. Eliminiować z partii wszystko i wszystkich, których wynikiem z powyższych zasad kryteria dyskwalifikują lub którym one w jakimkolwiek stopniu nie odpowiadają.

Po trzecie: przestać opierać się na ilociściwym kryterium siły partii i jej praw do przewodzenia i kierowania w życiu politycznym i społecznym. Nie trzy miliony członków na najczarniejsze — często sprzeczne — sposoby rozumiejących

socializm, ale jeden milion, być może, lecz autentycznych komunistów — stanowi o ich sile. Dla tych, którzy oddali legitymację w okresie dla partii najtrudniejszym, którzy zdezerterowali — obojętnie czy ze strachu, czy w przypływie świętego oburzenia wobec wyższych na jaw błądów i świństw — nie może być usprawiedliwienia. Nie dyskwalifikuje ich to jako obywateli PRL, pod warunkiem, że uczciwie żyją i pracują — lecz dyskwalifikuje jako niegodnych miana komunisty.

Po czwarte: należy zacząć od nowa — od podstaw — budować wież partii z własną, reprezentowaną przez partię klasą — klasą robotniczą, ale nie kokietującą mas robotniczych i zarazem sprawującą wrażenie obawiania się ich — lecz przewodząc im, wnosząc do ich szeregów klasową świadomość, aktywizując politycznie pod swoim wpływem, przywracając polityczną i ideologiczną jedność, walcząc o ich postawy i przekonania przeciw rozpowszechnianym przez klasowego wroga fałszywym wyobrażeniom o ich rzekomych interesach, pustym frazesom o pluralizmie, abstrakcyjnej wolności i abstrakcyjnej demokracji — interesach, które próbuje się forsować w atmosferze negacji, nieufności, chronicznego protestu i anarchii.

To należy robić, a w każdym razie — przynajmniej to, aby być partią walki i odnowy, aby móc przewodzić i kierować.

ANDRZEJ BARAŃSKI

...długie żyć inaczej niż większość. Samotność daje członkowi tyle możliwości, trzeba tylko umieć z nich korzystać. Powiedzieć, jaki maś lubi przyjąć? Żony? Zaden. A trzeba mieć przyjaciół, to daje tyle radości i wrażeń. Trzeba mieć jakieś zainteresowania, jakieś hobby. Przecież można się dokształcać, poszerzać horyzonty. Tyle jest książek jeszcze nie czytanych, tyle lasów i pól nie odwiedzonych, tyle piosenek dla nas napisanych. Trzeba tylko mieć trochę optymizmu, być tolerancyjną wobec innych, nie być przeculoną, nie zwracać uwagi na jakieś uszczuploności czy wosbistwo. Zrobiłam dość dużo, robię sama zakupy, obiady i wiele różnych prac mieskich, jak na przykład zaopatrywanie to opał czy kopianie w ogródku. Gdyby mężczyzna otrzymywał taką pensję, byłby dumny, kanibły żonie nadskakiwać...

„Mieszkałam w hotelu robotniczym, gdzie jak nigdzie widać los i smutek samotnych kobiet. Kiedyś przywadek sprawił, że sześć dziewcząt zamieszkało w jednym pokoju. Minęło siedem lat i stajemy się starymi pannami. Nie się w naszym życiu nic zmieniło. Pojawiła się rozpręcz, że tak już będzie zawsze. Zażyliśmy tym, które już urządziły dzieci...”

„Mnie nikt nie powie, że jestem samotna. Gram

w siatkówkę, chodzę na angielski, pomagam starszej kobiecie. Ale kiedy zostają sama ze swoimi myślami, czuję, że najbardziej ruchliwy tryb życia nie zastąpi rodzinnego szczęścia.”

• Jak skomentować te — różne — przecię — wypowiedzi, wyznania i żale?

Sytuacja kobiety niezamężnej jest pod wieloma względami zła. Ludzie mówią: — No proszę, nikt jej nie wybrał, albo: — Nikt z nią nie wytrzymał! Alisć prawdą jest i to, że niezamężna kobieta często wygląda młodziej, staranniej dba o siebie, szykowniejsze się ubiera. Czyta, gimnastykuje się, jest dowcipna, ma czas na rozwój kulturalny... Jest pracownikiem zdyscyplinowanym, wydanym, zależy jej na karierze zawodowej. Kobiety niezamężne częściej awansują na kierownicze stanowiska, są niezastąpione, gdy trzeba dłużej popracować, wyjechać na delegację...

Koleżanka ze studiów kiedyś pół żartem, pół serio wyznała: — Gdy mi czasem zadają pytanie, dlaczego nie wyszłam za mąż, odpowiadam, że właśnie dlatego, bo lubię mężczyzn. Z sympatii do nich postawiłam chociażby dwóm darować wolność. Przyjemnie pomyśleć, że gdzieś jest taki pan, co mi

Stan wojenny przez swoje twarde rygori zahamował bieg wydarzeń w kraju prowadzący nas wszystkich ku katastrofie. Przyznają to stłrycie nawet ci, którzy jawnie wciąż — za niedawnym owczym pędem — podają jeszcze w wątpliwosć potrzebę sięgnięcia po środki zdecydowane i ostre. Ale spór o tę kwestię staje się już dziś po prostu jawny.

Można i trzeba natomiast w każdym momencie stawiać sobie proste pytanie: co dalej? Jest to zresztą podstawowy wymóg polityki. Ale nie można przecież poprzestać na formułowaniu pytania, ani też na znalezieniu prawidłowej na nie odpowiedzi. Życie wymaga dziś działania. Świadomego działania.

Obowiązek działania mają przede wszystkim organizacje partyjne. Jest to obowiązek wynikający z faktu, że partia w żadnym momencie nie została zwolniona z odpowiedzialności za kraj, za jego dzień dalszejszy, za jego przyszłość.

W każdym środowisku, gdzie znajdują się ludzie z legitymacją partyjną, gdzie są organizacje partyjne, jest dziś wiele spraw wymagających inicjatywy, wymagających właśnie owego impulsu do rozwiązywania problemów. Mamy w kraju kryzys gospodarczy, kryzys zaufania do innych, kryzys wiary w siebie. To prawda, że jako partia i jako całe społeczeństwo mamy obowiązek do-

Franciszek Lewicki

CZYN CODZIENNY

ciekania źródeł i przyczyn kryzysu. To nas będzie chronić na przyszłość.

• Ale mamy też przede wszystkim obowiązek przewidywania złych zjawisk. Inaczej wciąż będziemy przypominać wó robzity okręt, którego załoga zamiast wó ratować, spiera się jedynie o to, kto doprowadził do katastrofy.

Przewidywanie kryzysu we wszystkich jego przejawach to właśnie działanie. W każdej organizacji partyjnej musi szybko powstać plan takiego działania obejmujący rzeczy konkretne, sprawy wyszłe w każdym zespole ludzi, w każdym przedsiębiorstwie. Partii nie stać na luksus bierności, na wyczekiwanie, aż problemy i sprawy rozwiążą się same czy zostaną rozwiązane przez innych. Nie stać też partii na luksus jawnych sporów wewnętrznych, na zajmowanie się tylko sobą.

Kraj jest w dramatycznej sytuacji ekonomicznej. W tych warunkach walka o godną spordarność, inicjatywę produkcyjną jest walką o byt narodu. W tej walce liczy się przede wszystkim to co można nazwać codziennym czynem. Zbyt często lekceważymy taki właśnie czyn — solidnie wykonaną i dobrze zorganizowaną pracę, inicjatywę i pomysłość w tym co robimy każdego dnia. A przecież to przede wszystkim — a nie wielkie hasła i szumne programy — decyduje o poziomie życia, o tym jak szybko wyjdziemy z kryzysu.

(Krajowa Agencja Robotnicza)

wiele zawdzięcza, na którego nigdy rano nie kryżczulam: — „Zenek, wsłaj, bo ci przyłoży”, któremu nie zabieralam całej pensji, nie robiłam awantur za każdy kieliszek. A ja za to mogę zrobić, co mi się tylko zachce. Boże, jak cenię swoja wolność, jak ja się cieszę swoja niezależnością. Nikt mi się nie płacze po kuchni, nie rozwała z zaszęta na łapczankę, nie zabrania iść ze znajomym na karnawałową zabawę. Wolę swoja pogodna samotność niż nudę we dwoje.

Kobiet niezamężnych przybywa. Łamią tradycję. — **Lepsze samotne życie, niż być jaka rodzina** — mówią. Nie jest im po prostu potrzebny „legalny” mąż, potrzebny im jest wszystko rozumiejący przyjaciel, silny, dzielny, niezawodny. A jednak choć wymenawowane, samodzielne i zaradne, marzą, by zdarzył się cud, pragna ciepła, chcą mieć normalną, a więc tradycyjną rodzinę.

JERZY LEŚNIAK



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Magura Małastowska narciarskim centrum

Magura Małastowska (814 m n.p.m.) położona w Beskidzie Niskim, niedaleko Gorlic jest najwyższym wzniesieniem długiego grzbieta ciągnącego się z północnego zachodu na południowy wschód, sięgająca odgłazieniami do Lysiej Góry i Bartkiej Góry. Tutaj właśnie przyroda stworzyła bardzo dobre warunki organizacji imprez sportowych w narciarstwie klasycznym i zjazdowym (trasy na terenie Przysłopu oraz północny stok Magury w pobliżu schroniska PTTK).

Rokrocznie Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Gorlicach, wspólnie z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji organizują tu zawody narciarskie przeznaczone w głównej mierze dla mieszkańców Gorlic.

W województwie nowosądeckim przy-

mat w organizacji imprez narciarskich posiada Zakopane, lecz o drugą lokalną mogą z powodzeniem ubiegać się Gorlice, posiadające liczną kadrę organizatorów i sędziów.

W br., do dnia 21 lutego w Gorlicach zorganizowano tylko 5 imprez narciarskich, z uwagi na stan wojenny.

Jak informuje naczelnik Gorlic, mgr HENRYK BASISTA zawody o Puchar Wyzwolenia Gorlic wygrał LZS Piątkowa; w mistrzostwach miasta wyłoniono reprezentantów na dwudziesty już z kolei Puchar Magury. Ta ostatnia impreza odbyła się 21 lutego; zespołowo wygrał MKS Halicz Ustrzyki Dolne. Warto także wspomnieć o zawodach w slalomie gigantycznym dla dzieci z gorlickich szkół podstawowych.

Danuta Binek

Kłopoty

Gmina Korzenna to szesnastu wiek i ponad dwanaście tysięcy mieszkańców. Większość stanowią chłopcy robotnicy dojeżdżający do Nowego Sącza, Grybowa i Gorlic. Gmina specjalizuje się w hodowli trzody; w bieżącym roku skupiono już około pięciuset czterdziestu świń. Stan głównych dróg dojazdowych — niezły. Jedynie do Koniuszowej i Bukowca — z braku asfaltu — autobusy nie docierają. Mieszkańcy chodzą kilka kilometrów do najbliższego przystanku PKS. Naczelnik Korzennej, Zenon Szewczyk, marzy o przedłużeniu — tylko o jeden przystanek — kursowania autobusu MKS z Trzyczery do Korzennej i z Paszyna do Mogilna. Marzy także o nowym budynku Urzędu Gminy, który obecnie zajmuje cztery — porozrzucane powozy — pomieszczenia. Interesanci więcej czasu tracą więc na przejeżdżanie od budynku do budynku niż na załatwianiu sprawy.

Sen z powiek spędza naczelnikowi skup zboża. — Zaapelowaliśmy o dwa-dziesiąt kilogramów z hektara gruntów ornych — mówi — z trudem ubierano

się trzydzieści ton, a do następnych zbiorów mamy zgromadzić sześćdziesiąt pięć ton. Wsyd przynależ, ale rocznie nasze GS-y sprzedają tysiąc ton chleba i mąki. Na ostatnim zebraniu ZSL pewien rolnik — szkoda tylko, że jest ich mniejszość — powiedział: — Nie możemy wszystkiego potępić w czambuł. Popatrzcie na te nowe domy, kiedy je pobudowano? Do kogo rząd ma się zwrócić o zboże, do górnika, hutnika, inteligenta? Ale większość chłopów mówi: — Chcemy środków do produkcji, maszyn, węgla, nawozów, mebli, ubrań. Dajcie, to i my damy. Nikt nie pamięta o kredytach, jakie państwo im dawalo, np. płacili 800 złotych za metr paszy, a państwo dopłacało 2000 zł.

Komisarz wojskowy na teren gminy Korzenna poparł naczelnika: — Przysłuchujcie się wielu zebraniom partyjnym, ale nawet u niektórych członków PZPR nie znajduję poparcia dla akcji skupu zboża. A przecież o niedzielnym rolniku słyszałem, że przechowywał od trzech lat zboże w skryżniach... W Bobowej jest przywózny młyn. Przed

Czy się dodzwonisz?...

Urząd Pocztowy w Szczawnicy i Krośniku ma zarejestrowanych około 1000 abonentów telefonicznych. Do tego dochodzą centrale wiejskie podłączone do miasta, jak Jaworki, Tyłka, Tyłmanowa i Ochotnica. Na te ilości abonentów centrala dysponuje jedynie dwoma połączeniami z Nowym Targiem, trzema z Krakowem i jednym z wojewódzkim Nowym Sączem. Istnieje wyprawdzie możliwość bezpośredniego wybierania (przez Nowy Targ) numerów krakowskich i warszawskich, ale tylko wtedy, gdy centrala jest mniej obciążona. Bezpośrednich przewodów jest więc, jak na zdrowisko, stanowczo za mało.

Cóż się więc dziwi, że Szczawnica od szeregu już lat zabiega o bezpośrednie połączenie z Katowicami i o drugie łącze z Nowym Sączem?

Do 1964 r. istniały tu jedynie prymitywne urządzenia telefoniczne, których symbolem była korbka przy aparacie. Równocześnie z szybkim procesem unowocześniania zdrowiska, przysłał koleją również na telekomunikację. Z okazji Święta Łączności — 18 X 1964 r. — oddano do użytku nowo wybudowaną centralę automatyczną na 200 numerów i skablowano linię telefoniczną w centrum zdrowiska oraz na odcinkach ulic Manifestu Lipowego i Szalaya. Była to prowizorka, zaś w pięć lat później miał stanąć nowy budynek i nowa centrala automatyczna.

Po połączeniu Szczawnicy i Krośnika w jeden organizm administracyjny, również centralę telefoniczną w Krośniku zautomatyzowano, a obie centrali połączone kablem telefonicznym. Przebudowano gruntownie linię telekomunikacyjną i w obrębie całego dwumieścia powstała łączność automatyczna. Rozmowa telefoniczna przestała być koszmarem — lecz nie na długo.

Gdy bowiem w 1964 r. automatyzowano ruch telefoniczny w Szczawnicy, nie zainstalowano urządzeń nowych, lecz stare, przywiezione z innych urzędów; m. in. część stanowisk została przekazana jako złom użytkowy aż z Bieszczadów. W dodatku ilości urządzeń centrali automatycznej jest stanowczo za mało w stosunku do ilości abonentów, więc urządzenia są przeciążone. „Wyśiadają” całe sekcje wybieraków, przegrzane elektromagnesy wybierają inne numery niż kreśli abonent, występują różne inne zakłócenia. A sprawa centrali jest wręcz konieczna, bo niewydolność dotychczasowej była już niewątpliwie przyczyną nieszczęść. Spłonęła mleczarnia w Jaworkach, bo do straży pożarnej nie sposób było się dodzwonić. Do dziecka potrąconego przez motor w Szczawnicy Niżnej nie można było wezwać pogotowia ratunkowego i dziecko w drodze do szpitala zmarło. W czasie pożaru zabudowań gospodarczych przy ul. Szlachetkowskiej trzeba było wysłać gońca-rowerzystę na pocztę, gdzie dopiero przez centralę międzymiastową telefonistka łączyła się ze strażakami.

Rozmowy miejscowe często łączą się przy pomocy telefonetek centrali międzymiastowej, gdyż inaczej się nie da uzyskać połączeń. Toteż dobki Szczawnica nie otrzyma centrali automatycznej z prawdziwego zdarzenia, utrzymanie, a nawet rozbudowanie centrali międzymiastowej jest koniecznością; tymczasem Urząd Telekomunikacyjny w Nowym Targu nosi się ponoć z zamiarem jej likwidacji!

Zlikwidować należałoby natomiast małe centralne pomocnicze „Aga” w Jaworkach, Tyłce, Tyłmanowej i Ochotnicy, a w ich miejsce wprowadzić przyzwolita, sprawnie działająca

JOZEF WITKOWSKI

Sądecki

KOMITET ODRODZENIA

„Nasze Miasto znane było w kraju z gospodarności, inicjatyw służących rozwojowi oraz skutecznej ich realizacji. Nie może więc nas zabraknąć teraz, w sytuacji najwyższej konieczności, wręcz przymusu historycznego ratowania tego, co najcenniejsze dla każdego Polaka — ratowania Narodu i Państwa”.

W piątek 26 lutego zebrali się w nowosądeckim Ratuszu ci, którzy odpowiedzieli na ten apel. Byli przedstawiciele zakładów pracy i emeryci, działacze oświaty i ludzie w mundurach, członkowie partii, stronnictw i organizacji młodzieżowych. Tak ukonstytuował się Obywatelski Komitet, któremu po krótkiej dyskusji nadano nazwę KOMITETU ODRODZENIA NARODOWEGO. Przewodniczy — Zygmunt Berezynski. W każdy wtorek i piątek,

między godziną 15 a 17, pełnić będą dyżury w lokalu Biura Miejskiej Rady Narodowej.

W deklaracji programowej Komitet głosi:

„Wyrażamy gotowość działania w interesie wszystkich mieszkańców miasta. Będzie to możliwe w atmosferze zgody i porozumienia w myśl hasła, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Naszym dążeniem jest, aby to porozumienie w dziele odrodzenia uczynić jak najtrwałszym. Abyśmy mogli następnym pokoleniom zostawić miasto naszych marzeń, w którym wszyscy będą się czuli współgospodarzami. Dla każdego, kto chce wnieść swój wkład w realizację tych zamierzeń, jest miejsce wśród nas!”

(elg)

PARTIA W DZIAŁANIU

jonowe Ośrodki Pracy Partyjnej zakończyły cykl porad szkoleniowych z I sekretarzami POP i OOP. Teraz kolej na realizację uchwały w najważniejszych ogniwach. Pierwszym warunkiem aktywizacji partii jest uporządkowanie jej szeregów, ich oczyszczenie i skonsolidowanie. Temu celowi służą powoływane w wielu instancjach zespoły do przeprowadzenia szczyrzych i otwartych rozmów z członkami partii.

Wspomniana uchwała i solidna jej realizacja stanowią dobry grunt dla dyskusji nad projektem deklaracji ideowej partii „O co walczymy, dokąd zmierzamy?”

● Dobiaża końca kampania wymiany wkładów do legitymacji partyjnych. Jest ona okazją do uporządkowania ewidencji partyjnej i składek członkowskich.

● Jakże podejmuje działania, by uwiarygodnić miejską nowotarską organizację partyjną w opinii społecznej by mocniej szerzyć jej szeregi, skutecznie oddziaływać na rozwój gospodarczy miasta? M. in. na te pytania szukano odpowiedzi na wspólnym posiedzeniu Egzekutywu KW i KM w Nowym Targu. Oto niektóre głosy z dyskusji:

RYSZARD KOTOWICZ — sekretarz KW: W sferze gospodarczej, a także politycznej Zakopane nie może dobrze funkcjonować bez wspólnego działania z Nowym Targiem, bez jego zaplecza, a głównie infrastruktury, pod budownictwo mieszkaniowe. Wspólnymi siłami i nakładami można stworzyć spółdzielnię mieszkaniową dla obywateli miast. Te dwie aglomeracje należy połączyć dobrą komunikacją kolejową i autobusową. Nowy Targ winien stać się węzłem rozdzielnicy ruchu turystycznego na Podhalu i w Tatrach.

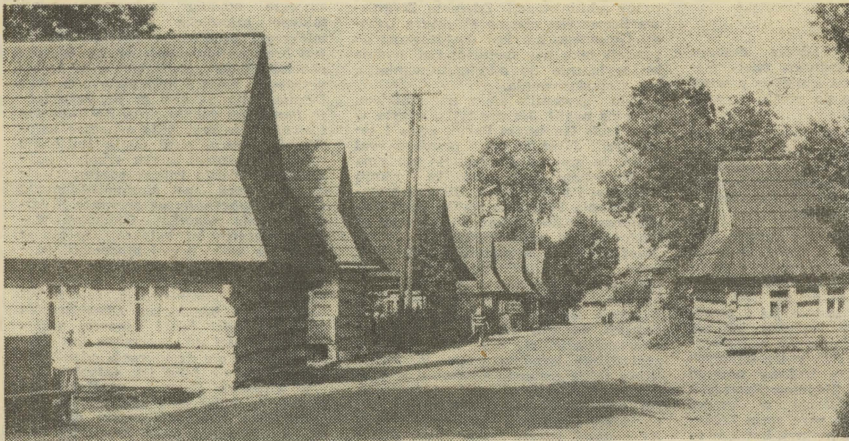
Komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień, ANTONI OLSZEWSKI, zaproponował utworzenie społecznego funduszu budowy szpitala, jako inwestycji priorytetowej dla miasta i okolic.

ANTONI WIDA, sekretarz KZ w NZPS „Podhale”: — Największą grupę osób, które w NZPS odeszły z partii stanowili członkowie ze stażem 10—15 letnim. „Solidarność” robiła wszystko, aby przynajmniej zneutralizować działalność KZ, atakowała personalnie aktywny partyjny, kadrę kierowniczą.

JOZEF RUSNAK: — Na ulicy Szafarskiej Spółdzielnia Mieszkaniowa przerabiała mieszkania małe na większe. Po co ten koszt, przecież są ludzie, którzy nie potrzebują dużych mieszkań,

● Uchwała Komitetu Wojewódzkiego w sprawie działań w dziedzinie odrodzenia i aktywizacji partii jest przedmiotem obrad plenarnych posiedzeń KM, KM-G, KG i KZ. Egzekutywy instancji partyjnych przyjmują konkretne harmonogramy jej realizacji. Wydziały KW oraz Re-

CHOCHOŁÓW



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Specyficzna pod względem drewnianej zabudowy wioska podhalańska znana z historycznych wydarzeń 1846 r. i z działalności kurierskiej podczas II wojny światowej. „Poruszenie” upamiętnione zostało obeliskiem na placu przed neogotyckim kościołem, którego strzelista wieża góruje nad okolicą. Tu co roku młodzież i społeczeństwo Chocholowa oddają hold swym przodkom składając wieńce i wiązanki kwiatów, z udziałem najprzedniejszej muzyki góralskiej. Obok dwa domy, Sko-

rusów i Blaszyńskich, a w nich prywatne zbiory muzealne. Naprzeciwko filia Muzeum Tatrzańskiego. Przy drodze skracającej do Cichego słynna figurka św. Jana ufundowana przez braci Jawolców — zbójników z Cichego Obok budynku dawnego Urzędu Celnego znajduje się igelitowa skocznia narciarska, zbudowana przez miejscowych działaczy LZS. Dwa bary, „Myśliwski” i „Pod Cyrlicą”, mogą zaspokoić apetyty odwiedzających te strony turystów nawet w czasach obecnego kryzysu.

Wioska typowo rolnicza z wieloma problemami, wśród których na czoło wysuwa się wciąż nie podjęta inwestycja wodno-kanalizacyjna, tak ważna dla chochołowian choćby ze względów przeciwpożarowych.

Tu również co roku odbywają się masowe imprezy narciarskie dla upamiętnienia bohaterstwa zrywu górali podczas skrwawienia Chocholowskiego. Dzięki dobrej współpracy dyrektorki miejscowej szkoły podstawowej, mgr Heleny Guńki, z zakopiańskimi klubami „Wisła-Gwardia” i „Start”, Chocholów doczekał się znanych już dziś narciarzy i skoczków. B. Papierz, T. Bafia, K. Kołtas, bracia P. i J. Guńkowie — o tych nazwiskach mówi się głośno w narciarskim świecie. Tu na nartach jeżdżą prawie wszyscy. Nawet soltys Andrzej Masny.

Bogate są również tradycje działalności regionalnej, kulturowe m.in. przez zespół „Siumni”. Sięgając do źródeł tych sukcesów należy zajrzeć do wnętrza małej chaty góralskiej położonej przy drodze w samym centrum wioski. Mieści się tu przedszkole, którego dyrektorką jest Maria Garbaruk. Mimo trudnych warunków lokalowych czysto tu i schludnie. Gromadka uśmiechniętych łobuziaków otacza „nasom paniom”. To określenie jest tu bardzo ważne, gdyż Maria Garbaruk nie jest rowdowitą góralką. Umiłowała jednak swych wychowanków wraz z ich zwyczajami i folklorem „Mali Siumni” współpracując z miejscowym klubem „Ruchu” mają w dorobku sporo osiągnięć. Najbardziej sobie cenią czołowe miejsca na wojewódzkich przeglądach amatorskich teatrów regionalnych. Zespół przedszkolaków z Chocholowa podbija serca nie tylko miejscowej widowni Śpiew i taniec góralski oraz działalność sportowa to ponadprogramowe inicjatywy tej placówki opiekuńczo-wychowawczej. Tu się zaszepca w ciemne, młode umysły różnorakie zainteresowania. Recepta na sukces jest prosta — kilku zapaleńców i chęć działania. A sukcesy przychodzą z latami, dając satysfakcję nie tylko ich animatorom. Ta refleksja może być cenna dla tych wszystkich, którzy szukają modelu kultury wiejskiej. Proszę bardzo: jest gotowy i tylko naśladować, a po rady zająchać przy okazji do Chocholowa.

WOJCIECH ORNACKI

ZENON POKRYWCZYŃSKI — malarz formy

Najpierw w Zakopanem, a obecnie w salach nowosądeckiego BWA przy ul. Jagiellońskiej zorganizowana została jubileuszowa wystawa obrazów ZENONA POKRYWCZYŃSKIEGO — artysty z nizin (urodził się i młodość spędził we Wrocławiu), który umiłował Zakopane i Tatry osiadając pod Giewonem w 1936 roku, a który niedawno obchodził 30-lecie twórczości artystycznej.

Zenon Pokrywczyński studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesorów Radlińskiego i Z. Prauski, dyplom zaś zdobywał u profesora Henryka Gottliba. Jak każdy początkujący artysta, podejmował w pierwszym okresie swojej twórczości pró-

by malarskie w różnych konwencjach. Przeszedł np. fazę formizmu i koloryzmu, by w końcu dopracować się własnego widzenia świata i „prywatnego” sposobu na rozwiązywanie zagadnień malarskich oraz kształtowanie obrazu. Niewątpliwie pomogły mu w tym uwagi profesora Gottliba, który twierdził, iż natura jest zbyt bogata i nazbyt agresywna, by ją móc objąć w całości i określić w sposób syntetyczny pracując wyłącznie w plenerze. Stąd też Z. Pokrywczyński dość wczesnie przyjął metodę studiowania natury przy pomocy niezliczonej ilości szkiców terenowych, które następnie rozpracowywał i przekształcał w wizje malarskie już w zaciszu pracowni. U-

możliwiło mu to pogłębienie nastrojów i kolorystyki kompozycji, wyrobienie w sobie dyscypliny wewnętrznej pozwalającej na odrzucenie chwytliwych, lecz płytkich efektów kolorystycznych i sztuczek technicznych.

Malarstwo jakie prezentuje Z. Pokrywczyński nie należy do łatwych w odbiorze. Jest to przede wszystkim malarstwo formy i nastroju o wysokim stopniu wykoncypowania, warsztatowo solidne, a zarazem ujmujące swoją prostotą i wycuciem tematu. Na obrazach Z. Pokrywczyńskiego morze (bardzo czysty temat jego płócien) jest morzem, góry — górami, i to nie w sposób zdawkowo-illustratorski, lecz bardzo materialny.

Droga do takiego malarstwa nie należy do łatwych: wymaga dużej koncentracji psychicznej i dyscypliny w pracy. Ale też i życie artysty do łatwych nie należało. Najpierw były całe lata poszukiwań własnego „ja” przerwane okresem okupacji

stawionym w zakładzie fotograficznym w charakterze retuszera. Był też i kilkuletni okres pracy pedagogicznej w zakopiańskim Liceum Sztuk Plastycznych (1969—1972). I z tego czasu Z. Pokrywczyński ma najmilsze wspomnienia. „Praca z młodzieżą dawała mi wiele satysfakcji — mówi. — Wymagałem od swoich uczniów przede wszystkim rzetelności warsztatowej i dyscypliny. Uczenia jako takiego było właściwie niewiele, bo młodzież, z którą miałem do czynienia to niemal wszystko samorodne talenty”.

Wystawiać zaczął nasz artysta dość późno, bo dopiero w 1959 roku. Ale zdążył obślaść swoimi obrazami kilkadziesiąt wystaw zbiorowych i zorganizować pięć wystaw indywidualnych. Jego prace znajdują się dziś w kilkunastu muzeach i w kolekcjach prywatnych, a za kilka prac (m. in. „Odbudowa Zamku Królewskiego” i „Port Północny”) otrzymał nagrody i wyróżnienia.

A.B.K.

W Nowym Targu przy ul. 27 Sierpnia znajduje się budynek po byłej karczynie, którą odwiedzał jeszcze mój dziadek przed I wojną światową. Jest to budowla z kamienia, podpiwniczona, kryta gontem, z konieczkiem z dwiema kolumnami od frontu.

Obejrzałem ją parę dni temu z bliska i zająłem do środka. Mimo, że jest obiektem zabytkowym, przedstawia sobą obraz rądry i rozpaczy. Powyrywane fragmenty podłóg, rozsypanych się ganki, kruszące się ściany, brud, wybite szyby... (Z listu Lubomira Cz., dat. 18 sierpnia 1977 r.)

Czy to stało się w XVII, czy w XVIII wieku, trudno powiedzieć, w każdym razie paręset lat temu przy drodze, a potem już ulicy Waksmundzkiej, wiodącej z Nowego Targu na Waksmund, Łopuszną, Dębno i dalej ku Krościenku postawiono przydrożną karcznię murowaną z wozownią i „trzymaniem dla koni” czyli stajnią. Takich karczem lub też zajazdów w samym Nowym Targu było kilka co najmniej, a na Podhalu, na Spiszu, Orawie i wśród gór gorczańskich kilkadziesiąt, a może i setka z okładem. Sta-

wiano je dla wygody podróźnych i dla okolicznej ludności podążającej na targi i jarmarki.

Typowa karczma była zazwyczaj obszernym drewnianym lub murowanym budynkiem, składającym się z właściwej „chaty”, tj. izby z sienią i alkiezmem oraz dużej szopy czyli „stanu”, będącej zarazem wozownią, stajnią i halą noclegową dla podróźnych, których nie dano się z braku miejsca pomieścić w izbie. Urządzenie wewnętrzne dawniej karczem nie różniło się zbytnio od wyposażenia zamożniejszej chaty włościańskiej. Składało się ono z prostych stołów i ław. W rogu izby stał piec lepiący z gliny. Podłóg zazwyczaj w izbach nie było, a tylko polepy posypywane dla czystości piaskiem. Okna w izbach otwierano z rzadka albo i w ogóle nie, toteż każdego wchodzącego bil w nozdrza ostry zapach kiszonej kapusty, której beczka obowiązkowo musiała stać w jednym z kątów izby. Spało się w takiej karczynie na stołach, ławach, a niekiedy i na ziemi zasłanej wiązką słomy. Stąd też w lecie podróźni woleli noc spędzać w „stanie”, przy czym bogatsi rozścielali tam woźną ze sobą pościel. Rzeczą bodajże najatrakcyjniejszą w takich ubogich karczmach były ich nazwania. W tym względzie nasi przodkowie swoją pomysłowością bili nas na łeb. Wprawdzie nie znali oni dzisiejszych „Stokrotek”, „Bajek”, „Stylowych” czy „Bristolów”, ale mieli „Przerwy”, „Przysługi”, „Czekaje”, „Łapigrosze”, „Pohulanki” i „Utraty”. Były też „Mordownie”, „Zbójnie”, „Wrząski”. Bywało nie raz, że ktoś ja-

Andrzej B. Krupiński

Popijoj, popijoj,

dący z Krakowa na Litwę lub na Węgry łądował w „Mordwie”, „Paryżu”,



„Wenecji”, a nawet w „Nowym Świecie”.

W dawnych czasach zajazd czy też karczma wypełniały wielorakie funkcje: nocowało w nich, piło miód, piwo lub gorzałkę, ale też urzędowało wesela i zabawy, odbywało sądy i dobijało targów. Spotkać w nich można było

siedzących ramię przy ramieniu szlachcica i chłopca, kupca i rabusia. Do tych rozlicznych przeznaczeń nadawały się oczywiście karczmy o izbach tak obszernych, że karęte z zaprzęgiem mogłyby pomieścić. Do takich jednak nadsza karczma przy waksmundzkim trakcie nie należała. Choć jest to budynek nurowany z kamienia, lecz niezbyt rozległy: długi, ale wąski. Pośrodku posiadał sienć dość obszerną z przecho-dem na tyły domu. Po lewej stronie sieni znajdowała się przestronna izba szynkowa z przyległą do niej komora, po prawej zaś izba mieszkalna właściciela karczmy z alkiezmem. Od ulicy, do karczmy prowadziły dwa wejścia poprzedzone dwukolumnowym gankiem nakrytym gontowym daszkiem będącym integralną częścią czterospadowego gontowego dachu nakrywającego budynek karczmy i przyległą doń wozownię, a raczej tradycyjny „stan”. Pod gankiem znajduje się zejście zająca prowadzące do obszernych, przykrytych kamiennymi sklepieniami kolebkowymi komór piwnicznych. Tędy spuszczano do piwnic beczki z winem, piwem, solą i inne towary. To było jednak dość dawno temu. Z tamtych czas-

WEŹCIE MOJE ŻYCIE

Postanowiliam wziąć za pióro, żeby ustawić wszystko na swoim miejscu. Napisałam o mnie masę niewiarygodnych rzeczy i przeżwałem dlatego, aby zrobić forsz... Nazywam się Marlena Dietrich — i nie jest to wcale pseudonim, jak się często pisze...

Tak rozpoczyna się książka wspomnień jednej z największych aktorek naszego stulecia, która rozpoczęła niedawno (czego bynajmniej nie ukrywa) 81 rok życia. Życia wypełnionego wspaniałą galerią postaci filmowych, fascynującą karierą piosenkarską i jednocześnie życia, znaczonego bezkompromisową, aktywną postawą wobec faszyzmu hitlerowskiego.

Marlena — antyfaszystka

Śięgając pamięcią do okresu II wojny światowej Marlena Dietrich pisze: „Do dziś ona otrzymuję listy z RFN, poruszające wciąż ten sam problem: „Przecież jest pani Niemką i nieraz podkreślała pani, że jest nią w istocie. Dlaczego więc wstąpiła pani do armii walczącej z Niemcami?”

Dziwi mnie, że pytania takie zadają ludzie starsi po tym wszystkim, co działo się w hitlerowskim państwie przemocy, poniżenia i niesprawiedliwości. Wówczas, być może, nie wszyscy o tym wiedzieli. Teraz powinni wiedzieć.

Młodym, którzy nie pamiętają tamtych czasów, pragnę powiedzieć: Czulam się odpowiedzialna za wojnę, którą rozpętał Hitler, czulam się winna za naród niemiecki i w miarę moich możliwości starałam się również przyczynić do tego, aby ta wojna skończyła się jak najszybciej”.

Galeria wspaniałych postaci

Wiele miejsca w swej książce, noszącej tytuł: „Weźcie moje życie...” poświęca autorka licznym spotkaniom z wybitnymi postaciami naszej epoki, wśród których

widnieją takie nazwiska, jak Charles de Gaulle i Ernest Hemingway, Franklin Delano Roosevelt i Charles Chaplin, Konstanty Paustowski i Światosław Richter, Edith Piaf i Jean Gabin...

Szczególnie ciepło wspomina Marlena Dietrich dwóch twórców: Josepha Sternberga, reżysera, który uczynił z niej

W czasie pobytu i występów w Związku Radzieckim w 1964 roku szczególnie silne wrażenie wywarły na artystce dwie wybitne osobowości twórcze — jedną z nich był Konstanty Paustowski, którego opowiadanie „Depeza” zapamiętała na całe życie. Chcąc wyrazić cały swój podziw dla wybitnego pisarza,



gwiazdę filmową i popularnego dziś kompozytora amerykańskiego, Burtę Bacharach, współtwórcę jej kariery piosenkarskiej.

Opisując swych sławnych przyjaciół, wielka artystka wysuwa na plan pierwszy te cechy ich osobowości, o których szeroka publiczność w ogóle nie wiedziała.

Talent aktorski Jeana Gabina znany był całemu światu — pisze Dietrich — ale ktoś się domyślał, jak niezwykle subtelny był to człowiek. Był chyba najwrażliwszym i najbardziej czułym ze wszystkich ludzi, jakich znam.

Wieloletnia przyjaźń łączyła ją z Hemingwayem: Był dla mnie opoką — „Skatą Gibraltar” — napisała Marlena. — Tyje lat już go nie ma, a jest mi wciąż bliski,

przy spotkaniu z nim Marlena padła na kolana... (Musiałam to zrobić, bo przecież nie znam ani słowa po rosyjsku!).

Światosław Richter porwał ją nie tylko swą grą, ale i sposobem bycia: Zaskakujący człowiek, wcale nie uważa się za wielkiego pianistę, którym przecież jest w rzeczywistości. Jest to cecha niezwykle rzadka u artystów tego formatu.

Swe wspomnienia spisała Marlena Dietrich w Paryżu, gdzie mieszka od szeregu już lat, dumna z tytułu „honorowego obywatela Francji”.

W epilogu książki czytamy: Paryż jest moim ukochanym miastem. Zachwył, który budzi w wielu z nas, wyluminażę jest równie trudno, jak miłość między kobietą i mężczyzną.

GRACJAN KOZŁOWSKI

Jerzy Masior

Potrzeba łabędzi

(W styczniu 1982 r. nad rzekę Kamienicę w N. Sączu przyleciały łabędzie...)

Zgasłych okien zimy nie policzysz,
w ciepłymi mrozie przygasań latarnie —
sople dłoni o zmroku przygarnij,
chłodną wargą imion nie wykrzyczysz —
czekasz światła i niech światło będzie,
niech się stanie nadzieją z goryczy:
miastu, miastu potrzebne łabędzie!

Wszystko zapisz pod styczniową datą,
wszystko policz, schowaj — nie udawaj,
żem ci szepnął: „ostrożnie”, ty za to
nigdy więcej nie zwleczesz z zapłatą
i nie krzykniesz zbyt głośno: „nie wstawaj”,
gdy nad ranem ktoś w miasto przybędzie,
gdy zimowe nadleca łabędzie.

Kto był świadom pomiędzy mostami
żywą wodę nie zmrozić do końca?
Magnetyzmem ziemskim, czy od słońca,
w ciepłych wirach, jak w ciepłej kołędzie
czas się w rzekę zaplątał wstążkami —
chłodnej bieli zbyt wiele jest wszędzie:
miastu, miastu potrzebne łabędzie!

7—13 marca

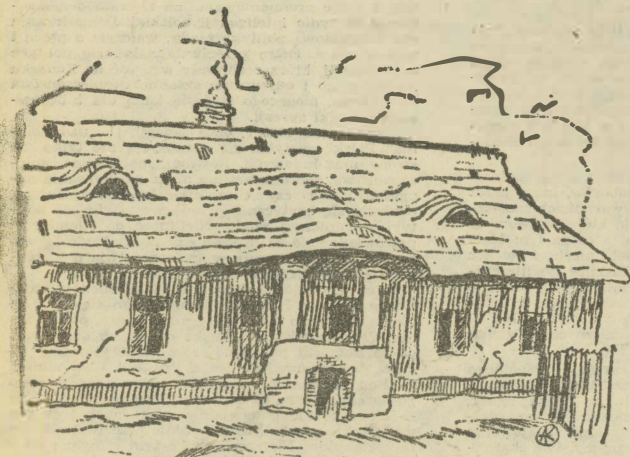
Dni Muzyki Karola Szymanowskiego

W Zakopanem ogłoszono program VI Dni Muzyki Karola Szymanowskiego. W niedzielę 7 marca odbędzie się wernisaż wystawy „Karol Szymanowski w twórczości plastycznej”. W tym samym dniu wystąpi orkiestra opery wrocławskiej pod dyrykcją ROBERTA SATANOWSKIEGO oraz soliści. 12 marca w Zakopanem wystąpi swiata-

wej sławy pianista radziecki ŚWIATOSŁAW RICHTER. W koncercie finałowym 13 marca w Nowym Targu wystąpi orkiestra i chor Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego pod dyrekcją ANTONIEGO WITA oraz soliści. W programie koncertu m. in. „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego.

Porozmawiajmy o zabytkach

Nowy Tor-zek mijoj!...



Karczma z XVIII—XVIII wieku w Nowym Targu.

rys. AUTOR

sów pozostala nam tylko zadzierna góralska przyspiewka, „stanma” podhalańska nuta:

Popijaj, popijaj, Nowy Tor-zek mijoj!
Nowy Tor-zek mintes nie boj sie, nie giniemiesz!...

A dziś stara karczma stoi opuszczona przez wszystkich w opłakanym stanie: wozownia już się niemal zupełnie zawaliła, dach gontowy prześwieca niczym sito, ściany pękają, więzania dachowe gniją grożąc zawaleniem. I stan ten pogłębia się mimo, iż od dziesięciu blisko lat ponawiane są starania o restaurację tego unikalnego obiektu zabytkowego, o których zaświadcza pełniejsza tecka z dokumentami w uzęździe wojewódzkiego konserwatora zabytków. Dowiadujemy się z nich, że już w roku 1973 ówczesny powiatowy konserwator zabytków w Nowym Targu inż. J. S. Dobrzański przeprowadził w właścicielami obiektu rozmowy na temat jego zabezpieczenia. Okazały się one jednak bezskuteczne. I jakby na przekór jego intencjom jedno z pomniejszych mieszkalnych zaadaptowano na... stajnię. W roku 1975 w obronie karczmy wystąpili działacze PTTK, a w szczególności społeczni opiekunowie zabytków obradujący na swoim zjeździe w Krynicy. Wreszcie w sprawie wdały się władze nowotarskie doprowadzając do wykupienia obiektu od dotychczasowych właścicieli i przekazując go w użytkowanie Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu, które scedowało go z kolei swojemu oddziałowi „Podhale” z

poleceniem odrestaurowania i zaadaptowania na zajazd turystyczny.

Dwa lata minęło, zanim narodził się projekt odbudowy i adaptacji obiektu. Ale w końcu ujrzał światło dzienne, został zatwierdzony i przeznaczony do realizacji w roku 1978. Wydawało by się, że nie już nie stoi na przeszkodzie, by murarze, cieśle i instalatorzy przystąpili do roboty, a jednak... Tym razem okazało się, iż „Podhale” nie ma pieniędzy na realizację projektu. A stara karczma w dalszym ciągu chyli się ku ziemi patrząc beznadziejnie pustymi oczodolami okien na pojawiające się od czasu do czasu komisje, na ludzi, którzy od czasu do czasu przychodzą, by coś niedzownie i byle jak podeprzeć lub załatać. I coraz mniej pozostaje z karczmy przy ulicy Waksmundzkiej, coraz głębiej ściany jej penetruje woda, grzyb i rob. k., a coraz wyżej i szerzej rozrasta się Nowy Targ pozostawiając jeden z nielicznych i najpiękniejszych swoich zabytków na peryferiach pamięci. Czyżby rzeczywistość nie było sposobu na uratowanie ostatniej i najstarszej karczmy na Podhalu? Czyż nikt już w Nowym Targu nie pamięta norwidowskiego

Bo piękno na to jest, by zachwycano
Do pracy — praca by się
zmartwychwstało —

DUNATYC 7

NAUKI PŁYNĄCE Z HISTORII

Kończymy dziś druk eseju Ryszarda Wojny, w którym zawarta jest syntetyczna refleksja o losie narodu i państwa polskiego. Autor nadesłał nam wszelkie list będący jakby posłowiem do eseju pisanego przed czterema laty. To interesujące podsumowanie nauk płynących z historii — wzbogacone zupełnie świeżymi przemysłami Autora — opublikujemy za tydzień.

Społeczeństwo polskie, bez względu na wszystkie podziały klasowe, powitało odbudowę państwa jak spełnienie najważniejszych, najserdeczniejszych marzeń. Wraz z tym jednocześnie nadeszła konieczność udzielenia odpowiedzi na dwa podstawowe pytania: jakie mają być granice tego państwa i jaka ma być jego treść klasowa. Między obu tymi pytaniami istniał ścisły związek. Formułowanie odpowiedzi na nie prowadziło do zająłowania się problemem państwa i narodu, a tym samym do przekształcania się społeczeństwa w naród państwowy, myślenia kategoriami całości kraju, a nie tylko swojej dzielnicy. Roman Dmowski zauważył kiedyś, że dla Polaków kwestia narodowa w XIX w. sprowadzała się przede wszystkim do wolności. Z chwilą odzyskania tej wolności i powstania państwa naród — w zupełnie innym kształcie i z innymi treściami społecznymi niż ten z ostatniego okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej — musiał uświadomić sobie nowy sens związków i sprzeczności łączących i dzielących ludzi.

Pierwszy niepodległy rząd polski powstał 7 listopada 1918 r. w Lublinie, mianując się Tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej. W nazwie tej wyraziła się już decyzja ustrojowa. Odrodzone państwo polskie miało być republiką, a nie monarchią. Zaś co do słowa „Ludowy” jasność była mniejsza. W skład rządu wchodziłi demokraci i umiarkowana lewica, w większości ludzie bliscy Piłsudskiemu. W programowej proklamacji zapowiadali oni szereg reform postępowych. Z ich dalszych życiorysów wiemy, iż w Lublinie działał pod naciskiem mas ludowych. W przejęciu niektórych zadań robotniczych i chłopskich widzieli konieczność mocną zapobiec wybuchowi w Polsce rewolucji socjalistycznej.

A wrzenie rewolucyjne ogarniało coraz szersze masy. W wielu ośrodkach robotniczych powstawały rady delegatów robotniczych. Nieco wcześniej niż Tymczasowy Rząd w Lublinie została utworzona Rada Delegatów Robotniczych w Dąbrowie Górniczej, uważająca się za załęk władzy proletariackiej w Polsce. W ciągu kilku tygodni rady takie powstały w większości miast Polskich, przejmując niejednokrotnie wszystkie uprawnienia władz komunalnych.

Na czele tego ruchu stali najczęściej działacze SDKPiL, a od końca 1918 r. — po połączeniu z PPS-Lewicą — Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (od 1925 r. KPP). Te autentyczną lewicę polską znamionowała jednak od narodzin głęboka sprzeczność. Wyzwolenie narodowe — wierzyli za wybitną działaczką tej partii Różą Luksemburg — będzie konsekwencją wyzwolenia społecznego. Zaś niepodległość Polski, z tym wszystkim, co reprezentują polskie ugrupowania patriotyczne, stanowi klin między rewolucją rosyjską a ogniskami rewolucji w Niemczech oraz ich dalszym rozprzestrzenianiem się w Europie. W tym sensie odbudowa państwa polskiego, hamując walkę o wyzwolenie społeczne proletariatu polskiego i europejskiego, nie daje gwarancji wyzwolenia narodowego w pełnym tego słowa sensie.

Takie stanowisko powodowało, że komuniści wpływali wprawdzie na rewolucjonizowanie nastrojów mas, ale one z kolei udzielały poparcia innym partiom głoszącym hasła patriotyczne. I nie mogło być inaczej. Ponad stuletni proces budzenia i tworzenia nowej świadomości narodowej koncentrował się wokół kwestii odzyskania państwa. Było ono najwyższym dobrem. Kwestionowanie tego faktu nie mogło być w społeczeństwie popularne.

W pięć lat później komuniści dokonali rewizji tego błędnego stanowiska, ale jego skutki będą ciążyć na historii partii aż do końca jej istnienia, tj. do 1938 r.

11 listopada 1918 r. Tymczasowy Rząd Ludowy oraz Rada Regencyjna — twór powstały na bazie aktu dwu cesarzy: austriackiego i niemieckiego — przekazały władzę w ręce Józefa Piłsudskiego, któ-

remu Niemcy ułatwiłi powrót do Warszawy, przestraszeni nastrojami rewolucyjnymi w Polsce. Piłsudski, pochodzący z rodziny szlacheckiej, który żył głęboko wspomnieniami powstania z 1863 r., działacz PPS, uczestnik akcji zbrojnych przeciwko caratowi w rewolucji 1905 r., otoczony legendą „czynu zbrojnego” w postaci komendanta legionów, został pierwszym naczelnikiem państwa. Ten wybór — wyraz kompromisu między prawicą i nierewolucyjną lewicą, przesądził w dużym stopniu o charakterze II Rzeczypospolitej.

Patriotyzm ma za swój przedmiot nie ogólną ideę państwa, lecz konkretno umiejscowiony w określonych geograficznych granicach, które odgrywają dużą rolę w powstawaniu wspólnych odruchów w społeczeństwie. Granice zachodnia i północna (z Niemcami) zostały wytyczone decyzjami traktatu wersalskiego oraz plebiscytami na Mazurach i Śląsku, skorygowanych powstaniami śląskimi. Granica południowa, z Czechosłowacją, odpowiadała w zasadzie jej przebiegowi historycznemu, z wyjątkiem spornych terenów w rejonie Cieszyna. Natomiast granica wschodnia była problemem otwartym. Piłsudski i większość polskich sił politycznych nie chcieli wyciągnąć wszystkich wniosków z faktu

uksztaltowania się w wieku XX poczucia narodowego Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, śniąc o odzyskaniu przedrozbiorowych granic polskich. Nie doceniając jednocześnie dynamizmu rewolucji radzieckiej i ludząc się rzekomą słabością jej sił zbrojnych oraz licząc na skuteczność alianckiej interwencji wspierającej białogwardystów, Piłsudski postanowił stworzyć fakty dokonane. Lecz jego marsz na Kijów, zapoczątkowany w lutym 1919 r., przerodził się rychło w odwrot zatrzymany 15 sierpnia 1920 r. pod Warszawą. Ludność polska stanęła w obronie państwa. W wyniku kontrofensywy, która została ochrzczona mianem „cudu nad Wisłą”, wojska polskie przesuwały się na wschód. W 1921 r. podpisany został pokój w Rydze, który określił przebieg granicy polsko-radzieckiej.

W stosunku do słabej Litwy polityka faktów dokonanych powiodła się łatwiej. Wilno zostało przyłączono do Polski.

Powstałe w ten sposób państwo polskie wystartowało do swej nowej egzystencji z poziomu zwich lub zdecydowanie wrogich stosunków ze wszystkimi dotychczas sąsiadami, z wyjątkiem Rumunii i Łotwy, z którymi graniczyliśmy na wąskich odcinkach.

Również struktury wewnętrzne nie wrożyły państwu pomyślnego rozwoju. Około 30 proc. ludności stanowiły mniejszości narodowe, w tym również takie, których dążenia odrodkowe (np. Niemców) będą poważnym problemem dla bezpieczeństwa kraju.

W strukturze społecznej przeważali chłopcy, a wśród nich małorolni i bezrolni. Szczępła klasa robotnicza, wyniszczona wojną, była politycznie podzielona na kilka kierunków. Nad całym zaś życiem społecznym ciążyła mnogość partii politycznych, utrudniająca krystalizowanie się woli politycznej większości społeczeństwa.

A zadania stojące przed nim były ogromne. Polska wyszła z wojny ogromnie zniszczona, bez żadnych zasobów materialnych. Przez większą część kraju czterokrotnie (licząc także wojnę polsko-radziecką z 1919/1920 r.) przeszła linia frontu. Pierwszy skarb państwa musiał odwoływać się do ofiarności obywateli. Straty wojenne w ludziach pogłębiały epidemie, będące wynikiem ogólnego niedożywienia.

Na plan pierwszy jednak wysuwała się konieczność integracji trzech byłych zaborów, które przez przeszło sto lat żyły w różnych warunkach społecznych, ekonomicznych, prawnych, które wytworzyły własne tradycje i normy bycia, a co za tym idzie — pewne uprzedzenia czy nawet niechęci wobec ludzi z innych regionów kraju. Różnice cywilizacyjne, jakie istniały między zachodnią częścią Polski a środkową, południową czy wschodnią, były tak duże, iż w publicystyce pisało się o Polsce A, B i C, jak o różnych społeczno-ekonomicznych organizmach.

Sklepienie tego w całość, stworzenie wspólnego krwibłętej myśli, a także infrastruktury komunikacyjnej, przekształcenie kraju w jeden rynek, zapoczątkowanie wielkich procesów inwestycyjnych, mających nadać przemysłowi krajowemu spójny i odpowiadający potrzebom państwa charakter, kodyfikacja prawa i stworzenie postępowego, jak na owe czasy, ustwoistawstwa socjalnego, objęcie po raz pierwszy całego pokolenia młodych Polaków

jednym programem edukacji — to wszystko, patrząc z perspektywy historycznej, pozostanie na zawsze zasługą II Rzeczypospolitej, bez względu na gorzkie rachunki, jakie naród musiał ma prawo wystawiać tym warstwom i ludziom, którzy ponosili odpowiedzialność za państwo polskie lat 1918—1939.

A władza znajdowała się przez cały czas nieopodzielnie w rękach przedstawicieli warstw posiadających, rządzących przy pomocy brutalnej dyktatury policyjnej, nie zachowujących niejednokrotnie nawet pozorów demokracji, nie liczących się z opinią społeczną.

Jeśli mimo tych negatywnych ocen zostały osiągnięte w ciągu 21 lat istnienia II Rzeczypospolitej tak wielkie, jakościowo decydujące postępy w procesie integracji narodu, to jest to zasługa ogromnej większości społeczeństwa, które cementował patriotyzm i oddanie ojczyźnie, presji, jaką wywierało ono na rząd, i wsparcia, jakiego ucykało światłym i rozumnyim projektom skupiającym wokół siebie zapal narodu. Należało do nich takie wielkie przedsięwzięcia, jak budowa od podstawy portu w Gdyni czy Centralnego Okręgu Przemysłowego, pierwsze w kapitalistycznym świecie państwowej kompleksowej inwestycji tego typu i na taką skalę.

Po 123 latach

W tych ramach — określonych przez wielkie procesy integracyjne, przez dyktaturę obszarnczo-burżuazyną, patriotyczneściami gniąciami kraju wzywającą walkę klasową, a jednocześnie świadomością nadnarodności interesów państwowych — stawał się współczesny naród polski.

Jego trzon ilościowy stanowiła ludność mieszkająca na wsł — w większości małorolni lub bezrolni chłopcy. Połowiecna reforma rolna, realizowana z ogromnymi oporami, doprowadziła jedynie do zmniejszenia własności obszarnczej z 30 proc. grunturolnych w kraju do 24 proc. Własność ta stanowiła więc nadal się dominującą.

Klasa robotnicza była ilościowo szczeptła. Natomiast jej świadomość klasowa, a także sumiennność i rzetelnosc w pracy były bardzo wysokie. Dodajmy, że ówczesny przemysł polski, szczególnie zbrojeniowy, produkował wprawdzie niewiele, ale często na najwyższym poziomie światowej techniki.

Znaczenmu poszerzeniu — zarówno ilościowemu, jak i ze względu na różne rodowody społeczne — uległa inteligencja. Był to rezultat upowszechnienia oświaty i tworzenia własnych kadrc państwowych. Była też ona w ogromnej większości przepołona oddaniem państwu i myśląca w kategoriach państwa.

Te pozytywne cechy przekształcającego się narodu mogły jednakc tylko w niepelnym sposobie ujawniać się w ówczesnym życiu politycznym Polski. Na przeszłość stały poważne ograniczenia demokracji, godzące zwłaszcza w masy ludowe. A miały one swoich potężnych reprezentantów — partię chłopską oraz partię socjalistyczną. Jednakc najkoneskwniejnym przeciwnikiem dyktatury obozu rządzącego była Komunistyczna Partia Polski, działająca nielegalnie. Przynależność do niej była karana więzieniem. Ilościowo niezbyt liczna, oddziaływała szeroko na klasę robotniczą i biedotę chłopską, a także promieniowała na liberalnodemokratyczne skrzydło inteligencji polskiej. Demaskowała ona antyludową politykę rządu, walczyła o pracę i wyższe płace. Ostro przeciwstawiła się polityce zagranicznej, którą eechowały wrogosc do Związku Radzieckiego i odrzucanie systemu bezpieczeństwa zbiorowego, mocagące stać się tamą dla hitlerowskiej polityki agresji.

Rządzący od 1926 r. obóz sanacji, tj. „uzdrowienia” Polski, spotykał się z opozycją nie tylko ze strony mas ludowych. Również spora część mieszczaństwa, reprezentowana przez ugrupowania nacjonalistyczne czy chrześcijańsko-demokratyczne, odnosiła się krytycznie przede wszystkim do polityki zagranicznej rządu. Nieufność do Niemiec i przeświadczenie, iż przedcej by później uderzą one na Polskę, dominowały w społeczeństwie polskim i kształtowały wzorec patriotyzmu.

Toteż gdy wiosną 1939 r. rząd odrzucił ultimatywne żądania Hitlera, domagającego się przystąpienia Polski do bloku antyradzieckiego, przystąpienia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz przecięcia Pomorza polskiego zsozą eksterytorialną łączącą terytorium Niemiec z Prusami Wschodnimi, miał on wówczas za sobą jednomyślnie poparcie całego narodu. Polska była pierwszym państwem, które — mimo różnic potencjałów militarnych i ekonomicznych — postanowiło zbrojnie przeciwstawić się faszystowskiemu Niemcom, dając tym samym początek wielkiej sile, która zadcęduję o przyszłym świecie: koalicji antyfaszystowskiej.

Naród znalazł się w godzinie najwyższej próby.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

Podejmijcie temat sądeckiego zamku

W ub. roku kilkakrotnie poruszaliśmy temat odbudowy zamku w Nowym Sączu. Teraz o tej sprawie jakby przychodzi. Dlaczego? Myślimy, że warto podjąć akcję popularyzującą to zamierzenie. Gdyby tylko powstał społeczny komitet odbudowy, otwarto konto bankowe — chętnie świadczylibyśmy na ten cel.

HELENA I EMIL WĘGLORZOWIE
emeryci z Rabki

P.S. Jeszcze prośba osobista, wydrukujcie, proszę: planuje latem spłynąć kajakiem Wisłą od Krakowa do Gdańska. Chętnie widziałbym współtowarzysza. Jeśli znalazłby się taki — proszę o kontakt: Emil Węglorz, 34-410 Rabka, ul. Nowy Świat 15.

Tylko dla swoich?

W budynku zarządu GS w Krynicy mieści się sklep spożywczy. Niedawno trafiła tu partia poszukiwanych towarów, m. in. kawa „marago” (bez kateki). Niestety — niedostępna dla zwykłych śmiertelników. Oto bowiem podczas przerwy obiadowej kawę wykupili pracownicy biura GS, tak że po otwarciu sklepu o godz. 15 dla innych klientów nie zostało.

A przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że gros sprzedaży poszukiwanych artykułów przemysłowych

odbywa się w naszym mieście w porze, kiedy kryniczanie pracują. Korzystają na tym głównie kuracjusze i wczasowicze, dla mieszkańców miasta niewiele zostaje.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Popierek bez pokrycia?

7 grudnia w punkcie skupu żywa w Czarnym Dunajcu sprzedałem krowę za 32 tys. złotych. Otrzymałem także w zamian zlecenie na zakup silnika elektrycznego. Zjeżdżałem za nim całe województwo nowosądeckie — bez skutku. W żadnym sklepie nikt nie potrafił udzielić mi informacji nawet o przybliżonym terminie dostawy silników. Jest luty, termin ważności zlecenia się kończy, ja zaś — zamiast zajmować się pracami w gospodarstwie — nadal podróżuję po całym regionie.

I jeszcze jedna sprawa: nawozy sztuczne. Mam gospodarstwo o powierzchni 2,75 ha, zawsze zaopatrywałem się w nawozy jeszcze jesienią. Teraz — wiosna nadchodzi, a ja nie mam ani dekagrama nawozów. Ostatnio przyszła dostawa do Czarnego Dunajca — napierr nie sprzedawano, bo nie było cenników, potem, kiedy wreszcie rozpoczęto sprzedaż, zaczęły się dantejskie sceny. Ludzie oczekiwali w koce, od godziny 3 nad ranem. Wielu zrezygnowało — a przecież ziemia musi rodzic!

JOZEF CZEPIEL
Odrował

„Czerwony kur”

Zastępca komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej, płk poż. MAREK AKSAMIT informuje, że tylko w okresie od 4 do 25 lutego na terenie województwa wybuchło 15 pożarów, które pociągnęły za sobą straty w wysokości 1.740.000 złotych. Najczęściej płoną zabudowania wiejskie, pastwiska, plomienią padają plody rolne, maszyny i narzędzia rolnicze, budynki mieszkalne. Ale nie tylko: pałą się również mieszkania w blokach (Nowy Sącz, ul. Kochanowskiego 18) oraz... samochody. W Nowym Targu spłonął „fiat 125 p” (straty 200 tys. złotych), w Grywałdzie — spaliła się częściowo „syrena” (20 tys. zł strat). Przyczyną tych ostatnich pożarów były zwarcia w instalacji elektrycznej pojazdów.

Na drodze do wyciągu — niebezpiecznie

Wyciąg narciarski w Słotwinach pracuje na pełnych obrotach. Nie też dziwnego, że ruch samochodowy jest na dojazdowej ulicy bardzo duży. I jakoś nikt nie pomyślał dotąd, by poszerzyć jezdnię przy pomocy prostego zabiegu — odsienienia pługiem. Skutek jest taki, że działwa szkolna zmierzająca pieszko do wyciągu ociera się o samochody, które nie zawsze zachowują bez-

pieczną szybkość. Czy trzeba wypadku, by wreszcie ktoś zrobił, co trzeba?

S. .
Krynica

OD REDAKTORA „TRYBUNY”

Po kilkunastu tygodniach przerwy oddajemy znów we władanie Czytelników część „Dunajców” lamów. Coraz sprawniej działająca poczta przynosi z dnia na dzień nowe listy — jest ich też coraz więcej.

Oczekujemy na nie. To one inspirują nas do podejmowania tematów, nurtujących społeczeństwo.

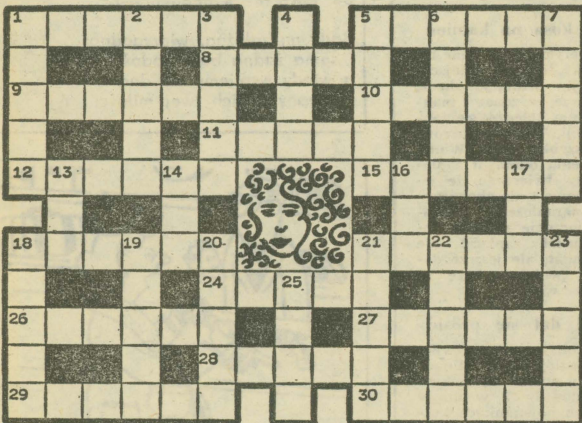
Nie jesteśmy w stanie usatysfakcjonować wszystkich, którzy pisali do nas przed 13 grudnia. Sporo uwag, zawartych w tamtych korespondencjach dzieł już straciło swą aktualność, na wiele pytań odpowiedzi dały ostatnie tygodnie.

Nowe warunki, w jakich przyszło nam żyć, stworzyły nowe problemy. Piszcie o nich — bo choć nie zawsze listy Wasze trafią do druku, to przecież ich wątki nie raz przewijają się będą w naszych publikacjach.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Dunajca” do recenzji zatytułowanej „Harasymowicz na schodach” wkraśli się błąd. Muzykę do „Pastorałek polskich” skomponował Paweł Ferenc. Przepraszamy za zmianę imienia.

KRZYŻÓWKA NR 6



POZIOMO: 1) ptak z rzędu brodatych; 5) zwrotka tekstu dowcipnej piosenki na tematy aktualne,

zakończona zwykle refrenem; 8) część kończyń dolnej; 9) produkt otrzymywany z ropy naftowej; 10)

klif, urwisko brzegu morskiego powstałe na wskutek niszczącej działalności falowania wód; 11) szal z kosztownego futra; 12) podgatunek kulana; 15) siedziba władz miejskich; 18) posąg; 21) udomowiona, albinotyczna forma tchórza pospolitego; 24) osłonięcie się przed ciosem w walce bokserkiej; 26) liczba wskazująca kolejność stronice druku; 27) układ między stronami wojującymi gwarantujący przerwanie działań wojennych; 28) polski statek rzeczny wiosłowy i masztowy z ozagłowaniami rejomów (XVI—XVIII w.); 29) dawne narzędzie do obróbki drewna; 30) działo;

PIONOWO: 1) wojskowe nakrycie głowy w kształcie świętego stożka; 2) rumowisko skalne; 3) kosmopolityczna krzewiąca się bylina z rodzinny złożonych, o dużych, różnobarwnych kwiatach; 4) pomost; 5) urządzenie służące do wbijania w grunt pali; 6) kieruje statkiem powietrznym; 7) ptak o dziobie długim, wąskim, na brzegach piłowatym, świetnie pływa i nurkuje; 13) bład przy serwisie; 14) struś australijski; 16) jednostka powierzchni używana w krajach anglosaskich; 17) najlepszy malinowy; 18) rasa psa; 19) pierwszy okres ery mezozoicznej; 20) część Talmudu składająca się z le-

gend i przywoki; 21) odmiana komedii; 22) biokatalizator; 23) siły zbrojne państwa; 25) prawy dopływ Wisły.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 12 marca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 4

POZIOMO: 1) Kraków; 5) nikiel; 8) Igapo; 9) rezeda; 10) rogacz; 11) redyk; 12) tabaka; 15) Altair; 18) kręgle; 21) smardz; 24) limba; 26) Sparta; 27) koliba; 28) Narew; 29) antaba; 30) antena.

PIONOWO: 1) karat; 2) kreda; 3) wiara; 4) jard; 5) norka; 6) kogut; 7) lazur; 13) ak; 14) kil; 16) Lem; 17) ind; 18) kasta; 19) Garda; 20) elana; 21) sakwa; 22) aplit; 23) zgaga; 25) mors.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 4, drogą losowania nagrody otrzymują pani Elfryda Trybowska z Rabki oraz pan Stanisław Hałas z Nowego Sącza. Gratulujemy!

Wszystkich nagrodzonych informujemy, że ze względu na ograniczenia usług pocztowych nagrody książkowe prześlemy w terminie późniejszym.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 8-9 Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, kostiumowy); 12: 39 stopni (angielski, sensacyjny). **GORLICE:** 8-9 Porwany przez Indian (NRD, przygodowy); 10-12 Lawina (USA, katastroficzny). **GRYBÓW:** 8 Superpotwór (japoński, przygodowy); 9-11 Autostopowicz (CSRS, dramat psychologiczny). **JABLONKA:** kino nieczynne. **JORDANÓW:** 9-10 Samolot w płomieniach (radziecki, sensacyjny); 12 Dziewczyna z reklamy (USA-włoski, dramat psychologiczny). **KROŚCIENKO:** 8-10 Poranny obchód (radziecki dramat psychologiczny); 12 Dubler (francuski, komedia). **KRYNICA:** Jaworzyna; 8-10 Śmierć na żywo (francuski, dramat psychologiczny); od 11 Bank (polski, sensacyjny). **LIMANOWA:** 9-10 Nieme kino (USA, komedia satyryczna); 11-14 Ostatni raz (USA, sensacyjny). **LUBIEŃ:** 7 Trzy dni Kondora (włoski-USA, sensacyjny); 10 Zielone lata (polski, młodzieżowy). **ŁĄBOWA:** 7 Auto, skrzypce i pies Kleks (radziecki, muzyczny); Bobby Dearfield (USA, dramat psychologiczny); 12 Jak się budzi królowa (CSRS, dziecięcy); Transamerican Ekspres

(USA, sensacyjny). **MSZANA DOLNA:** 9-10 Po drodze (polsko-węgierski, dramat psychologiczny); 11-14 Szal (angielski, sensacyjny). **MUSZNA:** 9-11 Narodziny gwiazdy (USA, muzyczny); 12-14 Superpotwór (japoński, przygodowy). **NOWY SĄCZ:** Podhale; do 10 Postrzyżyny (CSRS, komedia); 11-14 Człowiek klanu (USA, sensacyjny). **NOWY TARG:** do 10 Czas Apokalipsy (USA, dramat społeczny); 11-14 Wier-na żona (francuski, kostiumowy). **PIWNICZNA:** 10-11 Wolne chwile (polski,

dramat społeczny). **PORONIN:** 9-11 Iluminacja (polski, dramat psych.); 12-14 Człowiek klanu (USA, sensacyjny). **RABA WYZNA:** 9 i 12 Azył (polski, dramat społeczny). **RABKA:** 9-10 Dwadzieścia lat później (radziecki, komedia); 11-14 Fedora (RFN, dramat psych.). **RYTOR:** 9-10 Piękna i potwór (CSRS, kostiumowy). **STARY SĄCZ:** do 8 Panny z Wilka (polski, dramat psychologiczny); 9-11 Aż rozłączy nas śmierć (NRD, dramat społeczny). **SZCZAWNICZA:** 9-11 Inny mężczyzna, inna szansa (francuski, kostiumowy). **ZAKOPANE:** Giewont; 9-12 Miłość ci wszystko wybaczy (polski, dramat psychologiczny). (W)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka, (z-ca redaktora naczelnego) Jerzy Lesniak, Adam Gogula (redaktor naczelny), Franci szek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Adiec i-e-akcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 9. Telefony: 238-36 238-90. Telex 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88 wewn. 233 telex 0322491. Wydawca Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Zakład Poligraficzny RSW w Krakowie ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Pras. i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NB? XV O-Idział w Warszawie nr 1153-201045-129-11 Nr ind-ken 35657 K-9



- Więc mówi pan, że zginęła pańska żona?
- Tak, panie komisarzu, przed dwoma laty...
- I dopiero teraz nam pan o tym melduje?
- Bo do tej pory nie mogłem w to uwierzyć...

★

- Różo, wyszłaby pani za idiotę tylko dlatego, że ma samochód?
- No... nie wiem. Pańska propozycja spadła na mnie tak nieoczekiwanie.



Silaczka

9-letnia Tammy Stafford zyskała sobie przydomek „superdziewczynki”. Mierzy ona 121 cm wzrostu, waży zaledwie 22 kg, ale potrafi podnieść 115 kg. Niezwykłą siłę normalnie rozwinięta dziewczynka posiada dzięki systematycznym ćwiczeniom przy pomocy sprzętu swego ojca, byłego ciężarowca.

Dziewczynka każdego dnia po prostu bawiła się ciężarkami i kiedyś zupełnie nieoczekiwanie podniosła 100 kg. To zachęciło ją do treningu. Małą silaczką już zainteresowała się jedna z wytwórni filmowych w Hollywood.

Perły w kuchni

Kucharzka Laura Costa pracująca w lokalu koło Wenecji, nie chciała ozorn wleźć ze szczęścia. Oto gdy otwierała w kuchni muszle ostryg, aby je podać na kolację, w jednej z nich znalazła 4 przepiękne perły. Ich wartość oszacowano na 23 tysiące dolarów. Muszle, które trafiły do kuchni, pochodziły z wyspy Isda Verde.

Sophia Loren farmerką?

Sophia Loren i jej mąż, producent filmowy Carlo Ponti kupili w USA farmę prawie za dwa miliony dolarów. Znajduje się ona w rejonie gór Santa Monica w Kalifornii. Liczy 15 hektarów. Stoł na niej duży dom, trzy domki gościnnie, stajnia dla koni i wiele olchowych drzew. Sophia Loren chce na tej farmie

mieszkać ze swoimi synkami, 12-letnim Carlem i 8-letnim Edwardem.

Liza Minelli najhojniejsza

Związek amerykańskich barmanów chciał wiedzieć, kto ze świata artystycznego i znanych osobistości daje największe napiwki.

W tym celu zebrano opinie

o

**CIEKA-
WOŚKI**

od siedmiu tysięcy taksówkarzy, barmanów i fryzjerów. W ankiecie tej pierwsze miejsce zdobyła Liza Minelli oraz jej mąż, Małk Gero. Na następnych miejscach znaleźli się Jackie Onassis oraz Frank Sinatra. Na końcowych wymieniono największe sknery, za które ankietowicze uznali Farrah Fawcett i Bianca Jagger.

Gwałcicielki

Trzech młodzieńców „poderwało” na zabawie w portugalskim mieście Castelo Branco trzy panie, które po tańcach zaprosiły panów do wspólnie zamieszkałej willi. Gdy młodzieńcy chcieli w końcu opuścić gościnne progi, okazało

się to niemożliwe. Panie, szcując na nich groźne psy wilczury, zamknęły ich w dużej klatce, z której młodzi ludzie byli wypuszczani pojedynczo, lecz tylko w celach miłosnych. Ta zabawa trwała 4 doby i tylko przypadek uratował ich z rąk agresywnych kobiet, które natychmiast powędrowały do aresztu.

Trafiła kosa na kamień

W amerykańskim mieście Westbrook sierżant miejscowej policji, pełniący służbę przy radarze, wyznaczył mandat swojemu koledze, sierżantowi policji, Timowi Farrowi za zbyt szybką jazdę. Winny przekroczenia odmówił zapłacenia kary, twierdząc, że jechał służbowo i nie obowiązują go ograniczenia szybkości. Tłumaczenie nic nie pomogło, musiał zapłacić nie tylko mandat, ale jeszcze dodatkowo specjalną karę za opór wobec władzy.

Złodziej dał się prosić

W okolicy Brunszwiku (RFN) złodziej ukradł stojący na poboczu autostrady mikrobus. Znajdowały się w nim w specjalnych pojemnikach kultury bakterii niebezpiecznych chorób. Włozący ten śmiertelnie nośny ładunek lekarze z instytutu naukowego, zaalarmowali policję. Ta zwróciła się przez radio z apelem do złodzieja, aby oddał samochód. W końcu dał się on ubłagać i porzucił pojazd. Na szczęście dla siebie i dla otoczenia, złodziej nie ruszył pojemników z bakteriami.

Jerzy Skokowski

„Szpilki”

ODA DO...

Tak pragnąłbym wynegocjować, obstając twardo przy warunkach, przychylności twoją, miła moja, gdy wracam po zbyt wielu trunkach.

Nie próbuj straszyć konfrontacją naszych poglądów wtedy skrajnych, przeciwny tym manipulacją groź ci strajkiem generalnym.

Zerwij z regionem. Kształtów boskich używaj mi, gdy zbiorę siły, wyróżniaj mnie wśród mas członkowskich, choćby ogromem was kusily.

Nie dawaj z byle kim się swatać, koronnych doradców chciej porzucić, staraj się nie być zbyt pyskata jak tyle córek rewolucji.

Przeżyjaj ze mną moje kace, bądź przy mnie kiedy chcę się plenić, protestuj, gdy inny facet chciał wciągnąć cię do cichej ciemni.

Niech nikt nie klepie cię po tubce, naucz opędać się przed sforą i niech bezczelne gołodupce nie trwonią twego dezodoru.

Skap im szamponów, detergentów, używek, które racjonujesz; pamiętaj, że resentmentów od nowa nie wynegocjujesz.

Bądź mi zależna, wiarygodna i sama żądna bądź radości, a wtedy wypijemy do dna następny kielich twej miłości.



- Czy miałby pan może coś tańszego? Jest to mi potrzebne do jednorazowego użycia. „Punch”

Satyryka francuskiego Alfonta Allais spytano kiedyś, skąd czerpie pomysły do swych felietonów.

- To bardzo proste - odpard. - Na przykład jem śniadanie i nagle żona mówi: „Muszę kupić nowe pantofle!” Natychmiast nadszchodzą natchnienia i naza-jurtz felieton jest gotowy.

Sokrates, słynny filozof grecki i surowy moralista, zwykł ma-

ANEKDOTY

- Cudzołóżnicy postępują jak ci, co nie chcą pić z czystych źródeł, ale piją podłą wodę z byle przydrożnego rowu.

Uczeń Sokratesa, Platon, był już jednak bardziej tolerancyjny od swego mistrza i wyjął:

- Kto będzie obcował z inną kobietą niż ta, która weszła do jego domu z biogostawieniem bogów, po świętym obrzędzie za-

ślubin - i nie utrzyma tego w tajemnicy - powinien być pozbawiony wszystkich zaszczytnych wyróżnień w państwie.

Anielski pisarz, Sommerset Maugham - zapytany kiedyś przez dziennikarkę, czy wie dlaczego piękne kobiety zazwyczaj wychodzą za mąż za przecięt-

nych mężczyzn, powiedział spokojnie:

- Obserwując życie stwierdzam, że piękność nie chodzi w parze z mądrością. Dlatego nieprzeciętni mężczyźni nie żenią się z uroczyzmi kobietami.

★

Kiedy Sokrates, czekał w więzieniu na śmierć, odwiedziła go jego żona Ksantypa i zaczęła rozpaczać, jakie to nieszczęście, że musi on niewinnie umierać. A na to rozgniewany Sokrates rzekł: Głupia kobieto, chciała-bys, bym umierał jako winny?